CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 6. 6
Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 33 h
Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K
Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.
Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Sokoła L 4.

GAZETA WIECZORNA

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 8 kop. — 26 h. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 25 kop. — 83 h. Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 70 kop. — 2 K 30 h. Nekrologia za wiersz petitowy 20 kop. — 66 h. Drobne ogłoszenia po 2 kop. — 6 h za wyraz, najmniej 20 kop. — 66 h. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2192. Lwów, środa dnia 20. (7.) stycznia 1915. Rok V.

Koło Dobrzynia i Wyszogrodu.

Po trzęsieniu ziemi we Włoszech.

Na froncie russko-austrj.-niemieckim.

Ze sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza.

Urzędownie, 19. (6.) stycznia.

W ciągu dni 17. (4.) i 18. (5.) bm. na prawym brzegu Wisły, na froncie od tej rzeki do kolei żelaznej Warszawa—Mława grupy naszego wojska, wszedłszy w różnych punktach w ścisłą styczność z nieprzyjacielem, stoczyły szereg drobnych potyczek. Wieksze operacje, zawsze jednak o charakterze epizodycznym, przedsięwzięto koło wsi **Konopki;** tutaj ostrzeliwującą nasze stanowiska ciężką artylerję nieprzyjacielską zmusiły ogniem do milczenia nasze baterje koło **Radzianowa i Bieżunia**, przed któremi nieprzyjaciel zajmuje obwarowane pozycje; tak samo koło **Dobrzynia.** Koło tej miejscowości ogień nasz udaremnił próby nieprzyjacielskie przejścia do ofenzywy; Niemcy ponieśli przytem wielkie straty i zmuszeni byli cofnąć się.

Dnia 17 (4) bm. nieprzyjaciel z pozycyj swych na lewym brzegu Wisły ostrzeliwał nasze stanowiska koło **Wyszogrodu,** ale ogniem naszych bateryj, z frontu i ze skrzydeł zmusił armaty nieprzyjacielskie do milczenia.

W ciągu 18 (5) bm. Niemcy silnie ostrzeliwali nasze warowne stanowiska **na lewym brzegu Bzury** i wieś **Wyszkowice.**

Na innych frontach naszej linii bojowej nie łybo zasadniczych zmian.

—::—

Piotrogród, 18 (5) stycznia. (P. A. T.). Dnia 15 stycznia Austrjacy wykonali trzy powtórne ataki na nasze frontowe pozycje w rejonie na południe od Pińczowa. Ataki zostały wspaniale odparte przez kompanję jednego z naszych pułków pod komendą porucznika Bortkiewicza, przyczem przeciwnik poniósł większe straty.

Warszawa. (PAT). 19. (6.) stycznia. Centralny komitet obywatelski postanowił zabiegać o przedłużenie moratorjum na dwa miesiące.

Wznowiono połączenie samochodowe między Warszawą a Płockiem.

Kopenhaga. (PAT). 18. (5.) stycznia. Z Budapesztu donoszą, że na 21. (8.) bm. powołano wyszkolonych wojskowo pospolitaków z lat 1875 do 1881.

—::—

W KROLESTWIE I W GALICJI.

W „Dzienn ku Kij." czytamy:

Sytuacja na nadwiślańskim froncie w dalszym ciągu pozostaje bez zmian. Z ostatniego komunikatu sztabu Naczelnego Wodza (z 3) 16 bm.) dowiadujemy się, iż in enzywność operac i bojowych. które w ciągu dłuższego już czasu do akcji działowej się streszczały, znacznie się zmniejszyła. Jedynie w sekcji między Sochaczewem u Bolimowem grzmiały działa i miały miejsce najzupełniej epiz dyczne ataki niemieckie.

Bardzo ciekawa jest zawarta w komunikacie informacja o ukazaniu się ciężkich dział koalicji germańskiej w sekcjach frontu pod Rawą i nad Dunajcem. Jak wiadomo ciężka artylerja, używana jedynie przy zdobywaniu lub obronie fortec, wymaga dokładnego ustawienia i wystarczającej osłony; w razie bowiem nagłego napadu przeciwnika nie może być dość prędko w bezpieczne miejsce przewieziona. Otóż, skoro Niemcy nad Rawkę, Austrjacy zaś nad Dunajec ciężkie swe działa przewieźli, zdaje się to dowodzić. że zamierzają prowadzić wojnę pozycyjną przez czas dłuższy i na szeroką skalę wedł g wszelkich przepisów wojny fortecznej. Co zaś zatem idzie — akcja bojowa w najważniejszych sekcjach frontu przeciągnie się zapewne jeszcze bardziej.

Wojna francusko-angielsko-niemiecka

Paryż, 18 (5) stycznia. (P. A. T.). Agencja Havasa donosi: Od morza do Oizy silna burza, szczególnie w Belgji. W niektórych punktach toczy się artyleryjska walka. W Otrete na północny zachód od Vica i na rzece Aisne odparliśmy dwa ataki. Nasza artylerja w rejonie Perte była silnie ostrzeliwana przez nieprzyjacielską pozycję. Ataki Niemców w Argonach na zachód od Boureill pozostały bez rezultatu. Opanowaliśmy kilka niemieckich transzeji w ważnej części lasu.

Paryż. (PAT.) 18 (5) stycz. Urzędownie ogłoszono o godz. 11 wieczorem.

Wskutek wysadzenia w powietrze składu artylerji, z przyczyny wybuchu pocisku, spłonęła wieś Boissel, którą francuskie wojska zmuszone były wskutek tego opuścić, ale 18 bm. po energicznym ataku znów ją zajęły. Nieprzyjaciel ostrzeliwał St. Paul koło Soisson; w Szampanji ostrzeliwano niemieckich lotników, którzy unosili się nad naszemi stanowiskami. Dwa aeroplany spadły w obrębie naszych pozycyj prawie nieuszkodzone. Czterech lotników pojmano.

W Argonach czasami strzelano z armat i karabinów.

Od Argonów do Wogezów szaleje śnieżyca.

Londyn. (PAT.) 18 (5) stycznia. Dopiero teraz nadeszła do Londynu wiadomość o napadzie angielskich lotników na Ostendę. Tydzień temu oddział napowietrznej floty przeleciał nad miastem. Jeden z lotników rzucił na miasto 24 bomb.

Londyn. (PAT.) 18 (5) stycz. W ogłoszonym dzisiaj komunikacie angielskiej głównej kwatery wskazano na to, że angielskie wojska opróżniły obserwacyjne stanowisko Kench(?), gdyż pozostawanie na niem nadal okazało się niemożliwe wobec ognia nieprzyjacielskiego, pozycyi tej jednak Niemcy nie zajęli.

Angielska artylerja zburzyła 13 stycz. (31 gr.) ważny most poniżej Armentieres. Doniesienia dzienników o zajęciu niemieckich staowisk koło Labasse są nieprawdziwe. W tej okolicy nie było ataków.

—*—

PRASA NIEMIECKA O SOISSONS.

Kopenhaga, 19 (6) stycznia. (P. A. T.). Częściowy sukces niemiecki w okolicy Soissons prasa niemiecka rozdmuchuje na wszelki sposób. Agencja Wolfa rozesłała obszerne sprawozdania o bohaterskich czynach wojsk niemieckich. walczących w obecności cesarza Wilhelma. Pełne przechwałek sprawozdania, związane z dniem 5 stycznia, dniem utworzenia cesarstwa niemieckiego, mają jawny cel podkreślić znaczenie pobytu cesarza Wilhelma pod Soissons.

Chrystjania. (PAT). 18. (5.) stycznia. Minister spraw zagranicznych zakomunikował na tajnem posiedzeniu storthingu szczegóły zjazdu królów w Malmoe. Minister obrony kraj. zdał Izbie sprawę o nadzwyczajnych zarządzeniach, przedsięwziętych w celu obrony kraju.

Wojna z Turcją.

Ze sztabu armji kaukaskiej.

Urzędownie, dnia 19 (6) stycznia.

Pościg w ślad za turecką armją trwa dalej. W zaczorochskim kraju wypieranie nieprzyjaciela odbywa się z powodzeniem, a w ciągu 18 (5) bm. opanowaliśmy wieś Hidrewoti i stanowiska na górze Sułtana Selima, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty.

Sewastopol, 18 (5) stycznia. (P. A. T.). Rosyjskie torpedowce wpłynąwszy do zatoki Sinopskiej, zatopiły parowiec „Meorges" i trzy okręty żaglowe. Załoga uratowana.

Tyflis, 19 (6) stycznia. (P. A. T.). Dostarczono 24 wagonów z wojennemi trofeami. zdobytemi w Karaurgańskich walkach.

Delhi, 19 (6) stycznia. (P. A. T.). Oficjalnie donoszą, że 11 stycznia arabskie plemię Oman, atakowały miasto Mushat. Nieprzyjaciel stracił z 3.000 ludzi — 500. Przewodniczący plemienia, jak donoszą, raniony. Straty angielskie: kapitan 14 żołnierzy ranionych, 6 szpajów zabitych.

NA FRONCIE TURECKIM.

W „Dz. Kij." czytamy:

Z ostatniego komunikatu sztabu armji kaukaskiej (z 3/16 b. m.) dowiadujemy się, że pod Karaurganem bitwa rozwija się pomyślnie dla Rosjan. Inicjatywa strategiczna przeszła ostatecznie do rąk rosyjskich, Turcy zaś zmuszeni są prowadzić jedynie akcję obronną. Rozstrzygnięcia trwającej od dni dziesięciu bitwy na pograniczu rosyjsko-tureckiem lada dzień spodziewać się można.

„Głód" papieru w Warszawie.

Warszawa przechodzi nowy „głód" papierowy, z powodu którego najbardziej cierpi warszawska perjodyczna prasa.

Gazety warszawskie otrzymują papier głównie z Finlandji. Przy najmniejszem zapotrzebowaniu papieru przez gazety, dzienniki warszawskie spotrzebowują mniej więcej wagon rotacyjnego papieru na dzień, gdy tymczasem fabryki finlandzkie otrzymały pozwolenie na dostarczanie do Warszawy koleją żelazną tylko 20 wagonów na miesiąc. Ostatecznie pogodzono się z tem. Gazety zmieniły swe rozmiary, ale wszystkie dalej wychodzą.

W obecnej jednak chwili transport papieru urwał się zupełnie, co już w najbliższej przyszłości grozi szeregowi gazet zastanowieniem wydawnictwa.

Niektóre gazety drukują się już na kolorowych rotacyjnych papierach, które się znalazły w niewielkiej ilości tylko w jednym z warszawskich składach papieru.

Jak długo przeciągnie się „głód papierowy" w Warszawie — niewiadomo, tak samo jak niewiadomo, gdzie utknęły wagony.

Bardzo charakterystyczny i ciekawy artykuł o grożącym kryzysie papierowym zamieszcza „Goniec". Podawszy wiadomość o zatrzymaniu gdzieś na linji wagonów z papierem, wysłanym dla „Gońca", pisze dziennik:

„Przychodzi nam drukować nasz dziennik na tym papierze, który przypadkiem znalazł się w jednym ze składów warszawskich. Trzeba wierzyć, że w krótkim czasie kryzys będzie usunięty." („Russ. Sł.").

Trzęsienie ziemi.

O ostatniem katastrofalnem trzęsieniu ziemi w centralnych Włoszech nadchodzą obecnie bliższe szczegóły:

W samym Rzymie nie było ofiar w życiu ludzkiem, ani też poważnych spustoszeń, pomimo iż wstrząśnienie było bardzo silne, tak iż tu i ówdzie w powałach i ścianach potworzyły się rysy.

Kolumnady kościoła św. Piotra i Pawła osiadły się nieco, niewprawne oko jednak tego nie zauważy. Ucierpiały również słynne witraże bazyliki.

Uszkodzona jest dzwonica kościoła św. Andrzeja della Fratte, oraz kościół San Giovanni Laterano, gdzie runęła statua, zdobiąca fasadę.

W Rzymie powstała wersja, że na piazza Colonna statua św. Pawła, stojąca na słynnej kolumnie Marka Aureljusza wskutek trzęsienia ziemi zwróciła się plecami do pałacu, w którym mieści się austrjacka ambasada.

Na ten temat lud rzymski począł snuć przeróżne glossy polityczne. „Giornale d'Italia" twierdzi, że statua była zawsze w takiej pozycji, a tylko nie zwrócono na to uwagi. Korespondent „Russk. Sł." natomiast donosi, jakoby istotnie stwierdzono usunięcie się kilku płyt piedestału, co spowodowało obrócenie się statuy. Korespondent wzmiankowany słyszał — naturalnie z przyjemnością na własne uszy, jak rzymscy dorożkarze opowiadali sobie, że Madonna sama postarała się o to, aby zniewolić Apostoła do odwrócenia się od Niemców i że stąd poszło trzęsienie ziemi, jakiego nie było od stu lat.

Popłoch wśród ludności Rzymu nie ustawał czas dłuższy, zwłaszcza kiedy po trzęsieniu ziemi w nocy ponowiły się dwukrotnie podziemne słabe już wstrząśnienia.

W ogrodach wili Borghese, na wzgórzu janikulskiem i innych niezabudowanych miejscach potworzyły się całe obozy mieszkańców, którzy bali się zostać pod dachem.

Do Rzymu przybywają zbiegowie i ranni z okolic, które nawiedziła katastrofa. Zdrowych rozmieszczono po szkołach, chorych po szpitalach.

Król Wiktor Emanuel z takim pośpiechem wyjechał z Rzymu do okolic, nawiedzonych nieszczęściem, na pierwszą wieść o katastrofie, iż w zburzonem miasteczku Torre Caelani był pierwszym obcym, którego mieszkańcy ujrzeli spieszącego im na pomoc.

Opowiadają, że w Monte Corvino Rovella pękła skała 1500 metrow wysokości, a w rozpadlinie utworzyło się jeziorko średnicy 250 m.

Jak słychać, trzęsienie ziemi zniszczyło słynny podziemny wodociąg z byłego jeziora Fucino, na którego miejscu rozściela się teraz uprawna równina. Wodociąg, zbudowany dla osuszenia tej połaci, odprowadzał swe wody do koryta rzeki Garigliano. Zniszczenie tego wodociągu byłoby ogromnem nieszczęściem, ponieważ w takim razie stracona byłaby olbrzymia praca nieledwie 19 wieków, z czasów cesarza Klaudjusza, o której wspomina jeszcze Tacyt.

Zapewniają, że kolosalna statua Madonny, wznosząca się nad ujściem wodociągu, upadła i zawaliła otwór odłamkami. Obawiają się, że teraz cała osuszona równina zostanie znowu zalana wodą.

Ministerstwo robót publicznych wyznaczyło osobną komisję, która wyjechała już na miejsce, wiadomości jednak od niej jeszcze nie ma.

PO TRZĘSIENIU ZIEMI WE WŁOSZECH.

Rzym, 18 (5) stycznia. (P. A. T.). Rzym stał się obozem rannych. Zamienione na szpitale szkoły, przepełnione są rannymi z trzęsienia ziemi. Ponieważ w Rzymie niema więcej miejsc dla rannych, rozmieszcza się po innych miastach. Pod przewodnictwem Salandry utworzył się komitet dla niesienia pomocy poszkodowanym. Miasta włoskie otwarły subskrypcje. Skonstatowana do dziś liczba zabitych przewyższa 33 tysięcy osób.

Koloniści niemieccy w Polsce.

„Now. Wr." pisze o sieci szpiegowskiej, rozsnutej przez wroga armji rosyjskiej:

„Jest kategorja wrogów „domowych" znacznie subtelniejsza od wielu innych, rozumniejsza i dlatego niebezpieczna. Może to wydać się dziwnem, ale są to właśnie Niemcy. Człowiek długo żyje na świecie i nie podejrzywa jakie mogą spotkać go niespodzianki. Jak się to stało, trudno powiedzieć, ale rzecz to niezmiernie ciekawa, iż wszystkie ważne punkty strategiczne naszej granicy z Niemcami są zaludnione przez kolonistów niemieckich. Od Prus Wschodnich na całym froncie są ich gniazda, które w obecnej wojnie bezpiecznie oddają wojskom niemieckim usługi ogromne. Rolnicy, nauczyciele, zarządzający majątkami, robotnicy posiadają tam swoje domy i utrzymują żywą łączność ze swoją rzeczywistą ojczyzną.

Podczas pokoju owi „spokojni pracownicy" korzystają z gleby najlepszej, znakomitego klimatu, przewodząc nad Polakami, zabraniając im mówić po polsku, jednocześnie przygotowują pokryjomu drogę najazdowi niemieckiemu, a więc spełniając swoje zadanie bezpośrednie.

Przykładów możnaby przytoczyć liczbę nieskończoną. Np. na początku wojny w majątku Sz. rozegrała się historja następująca: W pierwszym dniu po wypowiedzeniu wojny rządca-Niemiec umknął. Długo szukali go, ale znaleść nie mogli. Minęło trochę czasu i rządca znów się zjawił... Ale już na czele podjazdów niemieckich...

Podziwiać trzeba, jak oni wszystko zręcznie urządzili. W wielu miejscach po przybyciu wojska na grunta kolonistów niemieckich ujawniono jakieś roboty ziemne. Według orzeczenia ekspertów owe roboty ziemne były prawdziwemi „blindażami", zbudowanemi zgodnie z techniką współczesną!

A tymczasem, jak wam się zdaje — czem trudnili się Niemcy? Urzędownie byli ogrodnikami...

Przejeżdżając przez wsie, gdzie bardzo często mieszkańcy zupełnie nie mówią, ani po rosyjsku, ani po polsku, mimowolnie zadajesz sobie pytanie: gdzież nareszcie znajduje się nasze wojsko? W państwie rosyjskiem, czy na terytorjum niemieckiem?

Rzuca się w oczy fakt, że gdy Polacy w niewielkiej liczbie zamieszkali wśród kolonistów uciekają na wieść o zbliżaniu się wroga — część mieszkańców pozostaje we wsi z trudem ukrywając zadowolenie...

A ot co się zdarza w nocy; wśród ciemności pól i zagajników nagle w dali zaczyna przebłyskiwać światełko. Tam, gdzie nie przypuszczano obecności żywej duszy, lecz zawsze w miejscu otwartem, lekki blask w rodzaju kieszonkowej latarki elektrycznej, jakgdyby wystukuje alfabet Morsa.

Mając lornetkę, łatwo odnaleść w znacznej odległości dwunożnego robaczka świętojańskiego, odbierającego sygnały. Dalej zapewne jest trzeci, czwarty, aż do nieprzyjaciela...

Jeśli wyobrazicie sobie warunki pracy naszego wojska, gdy z przodu oczekują go „kufry", szrapnele i wściekłe ataki dopingowanych Niemców, z tyłu zaś ranią w plecy niewinne latarki elektryczne, to zrozumiecie, dlaczego nasz dobroduszny szary bohater wpada w szał na samo wspomnienie o gadzinie domowej i szczyci się Jerzym, otrzymanym za schwytanie szpiega...

Kronika wojenna.

STOSUNKI HANDLOWE FRANCUSKO-ROSYJSKIE.

Paryż, 18 (5) stycznia. (P. A. T.). Agencja Havasa donosi z powodu pojawiających się w prasie wiadomości o zamierzonym przyjeździe do Piotrogrodu francuskiej delegacji z senatorem Melines na czele i deputowanym Twery dla zbadania rosyjskiego rynku: Konieczną rzeczą jest zaznaczyć, że w rzeczywistości postanowiono utworzyć komisję, mającą za zadanie zaprowadzenia bardziej blizkich stosunków między rynkiem francuskim i rosyjskim, celem wyparcia niemieckich produktów, ale porządek robót tej komisji jeszcze nie ustalony. Należy przypuszczać, że przed wysłaniem delegacji do Rosji, skład której jeszcze nie określony, ona wszechstronnie przy współudziale rosyjskich komisjonerów, żyjących we Francji i Francuzów, mających stosunki z Rosją, zbada kwestję.

ARMJA NIEMIECKA.

„Now. Wrem." (dod. nr. 13.934) otrzymało z Kopenhagi taki telegram:

„Züricher Ztg." donosi, że feldmarszałek Hindenburg zgromadził na lewem pobrzeżu Wisły 14 korpusów wojska. Z tego 6 korpusów zajmuje środek punktu, długości 19 kilometrów i posiadać ma 150 dział ciężkich".

Tenże dziennik donosi, że śród koni wojska niemieckiego w Polsce szerzy się pomorek. W niektórych oddziałach jazdy padła prawie trzecia część koni. Niemcy pomawiają włościan, którym zagrabili paszę, że zatruli ją i mszczą się nad nimi.

„STRZAŁKI" AEROPLANOWE.

Sprawozdanie z działalności aeroplanów francuskich za grudzień zeszłego roku opowiada, między innemi, że dnia 17. grudnia zr. jeden z aeroplanów rzucił 15 bomb na stację kolejową w Saarburgu, 6 bomb na stację Petit Eich, oraz 5 bomb i tysiąc „strzałek" na pociąg wojskowy, stojący na stacji w Heming, wyrządzając szkody znaczne, co przyznają nawet dzienniki niemieckie.

Owe „strzałki", to nowa broń zabójcza lotników wojskowych, mianowicie cienkie strzałki o ciężkich, ostrych końcach stalowych, wskutek czego strzałka rzucona z aeroplanu leci pionowo ciężkim końcem na dół, przyczem nabiera takiego pędu, że spadając z wysokości tysiąca metrów, może podobno przebić jeźdźca razem z koniem. Oczywiście, Niemcy zaczęli już podrabiać wynalazek francuski i rzucają również garściami zabójcze strzałki ze swych aeroplanów. (K. W.)

MIĘDZYNARODOWA JEDNOSTKA MONETARNA.

„Journal des Economistes", zamieścił projekt rosyjskiego ajenta ministerjum finansów, Rafałowicza, utworzenia do obliczeń międzynarodowych między Rosją, Anglją i Francją międzynarodowej jednostki monetarnej, która nie konkurowałaby ze złotem, a pozwoliłaby państwom sojuszniczym wyrazić solidarność swą i w stosunku ekonomicznym. Każde z tych trzech państw wypuszcza na 600 miljonów franków bonów skarbu państwa, przynoszących niewielki procent i płatnych w ciągu 5 do 10 lat po ukończeniu wojny.

Bony te miałyby być eskontowane w bankach francuskim lub angielskim. Każde z państw

utrzymuje tych bonów na równą sumę, przyczem w trzech bankach państwowych otwiera się kredyt. Bony te mogą być sprzedawane poddanym każdego państwa za walutę miejscową i na warunkach, ustanowionych przez każde państwo. Po ukończeniu wojny przeprowadziłoby się wojenne obliczenie między bankami państwowymi. Pozostałe bony otrzymują poszczególne państwa z powrotem. („Kijew. Myśl.“)

KRONIKA.

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

W środę 20 (7) b. m. „Bzy kwitną“, komedja w 1 akcie Z. Przybylskiego — „Skarb za kominem“, komedja ze śpiewami i tańcami, Koschota — „Pomyłka“, komedja w 1 akcie Gondinett'a — i Koncert „Dziewiątki“ Chóru Technickiego.

W czwartek 21 (8) b. m. „Bilet wojskowy“, komedja w 3 aktach Deher'a i Gailemand'a, część muzyczno-wokalna i tańce.

W piątek 22 (9) b. m. „Paryskie małżeństwa“, farsa w 3 aktach A. Bisson'a, część muzyczno-wokalna i tańce.

Bilety do nabycia wcześniej w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki vis a vis pomnika Mickiewicza).

—

Teatr w Kasynie miejskiem gościł wczoraj masy publiczności w sympatycznej salce swojej na premjerze „Paryskie małżeństwo“ — 3 aktowej farsy A. Bisson'a. Bawiono się doskonale.

Dzisiaj powtórzone będą trzy jednoaktowe sztuki: „Bzy kwitną“ Z. Przybylskiego, „Skarb za kominem“, operetka z muzyką Koszata i „Pomyłka“, komedja Goudinett'a. Każda z tych rzeczy odrębna co do treści i stylu, posiada wartość pod względem dowcipu i humoru, a zwłaszcza „Skarb za kominem“, obfitujący nadto w piękne melodje, śpiewy i muzykę.

We czwartek 21. (8.) bm. powtórzony będzie „Bilet wojskowy“, komedja w 3 aktach Deher'a i Gailemand'a, która spotkała się z wielkiem uznaniem zarówno ze strony krytyki, jak i publiczności, licznie uczęszczającej na jej przedstawienia.

W piątek 22. (9.) bm. po raz drugi „Paryskie małżeństwa“, farsa w 3 aktach A. Bisson'a.

W sobotę 23. (10.) bm. urozmaicony program, mianowicie odegrane zostaną po raz pierwszy „Niedźwiedź“, komedja w 1 akcie A. Czechowa i „Matka szatana“, komedja w 1 akcie P. Czinnera i powtórzona będzie operetka z muzyką Koszata pt. „Skarb za kominem“ z pp. L. Rogińską, dyr. Lelewiczem, H. Millerem i Z. Szmidem w partjach popisowych.

W niedzielę 24. (11.) bm. odbędą się dwa przedstawienia: o godz. 3.30 popołudniu i o zwykłej porze wieczorne.

—::—

Wypłata zaliczek. Jak się dowiadujemy, wypłata zaliczek na pensje urzędnicze rozpocznie się w poniedziałek przyszłego tygodnia. Dziś omówiona zostanie sprawa lokali, w których wypłata odbywać się będzie. Ilość komisji likwidacyjnych, które czynne będą podczas wypłaty, wynosi 9. Wszystko zatem przemawia, że ostateczne załatwienie tak piekącej sprawy dobiega końca.

Wskutek braku monety austrjackiej, wypłata odbywać się będzie prawdopodobnie w rublach; pod tym względem zapadną jeszcze decyzje w dniach najbliższych.

Umowa konsorcjalna między gminą a bankami została już zawarta.

Pieniędzy na cel wypłaty zaliczek na pensje urzędnicze dostarczą banki: krajowy, hipoteczny i przemysłowy. Banki te złożą następujące kwoty: Bank krajowy 450.000 koron, Bank hipoteczny 300.000 koron, Bank przemysłowy 600.000 koron, zaś resztę potrzebnej na zaliczki kwoty pokrywa gmina m. Lwowa. Kwoty te są płatne w trzech ratach miesięcznych.

Na podstawie umowy zaliczki będą wypłacane w sposób następujący: w miesiącu styczniu wypłaci się zaliczkę za miesiąc październik, w lutym za listopad, a w marcu za grudzień ub. roku.

Według obliczeń prawo do korzystania z zaliczek ma około 8.446 osób, a mianowicie: 1. dyrekcja skarbu 1,225 osób, 2. prokuratorja skarbu 79 osób, 3. dyrekcja domen i lasów 114 osób, 4. władze polityczne 737 osób, 5. sądownictwo 969 osób, 6. dyrekcja poczt i telegrafów 851 osób, 7. uprawnionych do poboru płac z funduszu ministerstwa wyznań i oświaty 704 osób, 8. kolej 3.360 osób, 9. rodzin wojskowych 323 osób, 10. uprawnionych do poboru z płac funduszu religijnego 84 osoby.

Zasadniczo wypłacać się będzie 33 proc. płacy, zaś fundusz rezerwowy będzie podstawą do dalszych podwyżek.

Wydawanie asygnat na zapomogi w wiktuałach rozpoczyna się dziś w środę w komisarjatach dzielnic.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie poczyniło już przygotowania do otwarcia sezonu. O ile warunki atmosferyczne pozwolą, będą mogli amatorzy sportu łyżwiarskiego już we środę stanąć na lodzie. Z powodu wysokich kosztów oświetlenia ograniczono czas ślizgania na porę dzienną od godziny 9 rano do 5 popołudniu. Wstęp od osoby 14 kopiejek.

Wypadki potrącenia przez automobile. Na przechodzącą ulicą Kaźmierzowską Ettel Weit, 80-letnią staruszkę, najechał wczoraj automobil i ciężko ją potłukł. Pogotowie ratunkowe odwiozło poranioną do szpitala.

Takiemu samemu wypadkowi ulegli na ul. Gródeckiej 18-letni Juljusz Weissberg i jakiś nieznanego nazwiska człowiek. Ten ostatni doznał skutkiem potrącenia automobilem załamania czaszki. Dającego słabe znaki życia odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Znowu wypadek saneczkowy. W ul. Dkierta urządziła sobie mieszkająca na tej ulicy młodzież tor saneczkowy, który stał się wczoraj powodem nieszczęśliwego wypadku. Sankująca się tam niejaka Marja Batysta, 12 lat licząca upadła tak nieszczęśliwie, że doznała złamania podudzia. Pierwszej pomocy udzieliło dziewczęciu pogotowie ratunkowe.

Ofiara gołoledzi. Anna Dolhun, licząca lat 52, przechodząc wczoraj ul. Grodecką, pośliznęła się i złamała nogę. Udzielono jej pomocy lekarskiej.

Włamanie do sklepu. Do magazynu z solą przy ul. Kamińskiego włamali się wczorajszej nocy niewyśledzeni dotąd sprawcy i zabrali 8 worków kawy wartości 600 rubli. W kasie wertheimowskiej wycięli otwór, le z niej nic nie zabrali, albowiem była pustka. Natomiast ze szuflady zabrali gotówkę w kwocie 40 koron.

Obława na rzezimieszków. W czasie wczorajszych uroczystości św. Jordanu, na Rynku, przytrzymał ajent policji Pomeisbach kilku złodziei kieszonkowych, którzy korzystając ze ścisku, przeszukiwali kieszenie obcych. Między innymi aresztowano Srula Germana, liczącego lat 19, Franciszka Reiicha i Abrahama Lasiera. Wszystkich, jako notowanych w policji, osadzono w aresztach.

W jednym z szynków przy ul. Grodzickich przytrzymano niejakiego Józefa Pawełkiewicza, a przy rewizji znaleziono przy nim dłuto służące do włamywania. Jako niebezpiecznego włamywacza oddano go do aresztów.

Zgubiono. Karol Suk, kupiec, zamieszkały przy ul. Łyczakowskiej l. 91, zgubił wczoraj popołudniu pugilares z kwotą 500 koron i 4 losy loterji klasowej.

Podziękowanie. Firma Gubrynowicz i Syn przysłała 51 tomów dzieł w języku polskim i niemieckim. Książki te dałem inwalidom znaj-

STANISŁAW MAYKOWSKI.

JEŻ.

—::—

(Dokończenie)

A chciał dużo rzeczy ten srebrny, cichy już dziś człowiek. Chciał połączyć ręce wszystkich ludzi i wszystkich klas. Zaprowadzić równość w tem znaczeniu, żeby każdy dawał równy zapas sił do narodowej pracy. Chciał kraj nasz zrobić brogiem oświaty. Żebyśmy wyzyskali środki komunikacji z resztą świata i nie czekali, aż do nas przyjdą same dobra zachodniej pracy. I żebyśmy się stali tej pracy częścią samodzielną, a niepoślednią. Żeby Polak zapracował na swoją polskość. I żeby jej się nie potrzebował wstydzić, żeby ją mógł wyznać głośno przed powszechnością świata.

* * *

„Pełnienie obowiązków nie jest zasługą, ale nie pełnienie ich jest zbrodnią“. Jeż zbrodni nie popełnił. Zrozumiawszy raz, że jego obowiązkiem jest praca pisarska, nie wstał już od niej. Zasypał nas dziełami różnej miary i wartości, ale cennemi zawsze jako obywatelska służba, jako plon zacnej i bogatej umysłowości. Przyszłość zrobi swoje: rozgatunkuje dobytek Jeża i oceni sprawiedliwie te jego powieści i korespondencje, zapiski i rozprawy, studja nad dziełami i publicystyczne odezwy. Dziś nie czas zbierać to wszystko i przesypywać. Należy tylko przypomnieć rzeczy najważniejsze o nim i jego dziele. Więc to przedewszystkiem, że do pracy pisarskiej wziął się późno — z konieczności. Kiedy trzeba było szable wyjąć z ręki, a dusza chciała dalszej walki — ciągłej, dozgonnej. Był już wtedy sformowanym, gotowym człowiekiem. Więc nie chwiał się nigdy. Wiedział, czego chce. To nie znaczy, żeby go jedno z dzieł zatrzymało w drodze, żeby myśl jego stanęła. Był postępowy w tem znaczeniu, że z nowych materjałów życia budował nowe zagadnienia. Nie zmienił tylko jednego: postawy serca i woli. Napisał gdzieś: „Ja całym majątkiem moim i całym sobą pracować będę na każdego z was. Ale chcę, żeby każdy z was tak samo pracował na mnie.“ W tem rozumnem zdaniu zamknęła się szlachetna dusza Jeża, wyraziła na zawsze. Współpracował z narodem, to znaczy żądał i od niego współpracy. To go różni od dawnego romantycznego czasu, w którym poeta zbawiał naród, a naród, zadowolony z takiego obrotu rzeczy, spał. I różni go od późniejszych pozytywistów, którzy zapracowywać się kazali tłumom, a nie uznawali zupełnie twórczego trudu jednostki. W ten sposób stawał się Jeż znakiem przełomu, tym, który spadł z chmur, ale nie mógł się nauczyć pełzać po ziemi. Zrozumiał, że romantyzm był skróceniem drogi, przeszkodą do wydobycia z człowieka najwyższego wysiłku. Więc szukał nowej drogi — trudniejszej i dlatego więcej wartościowej. Nieraz szukał jej w bólu, w borykaniu się z tradycyjnemi ukochaniami. Ale ten ból właśnie pozwolił mu przygotowywać narodową siłę, obeznawać ją z twórczywem przyszłego czynu. Było w tem dużo idealizmu, ale zdrowego, oczyszczonego, nie zdającego się już na gwieździarstwo, na głosy przeczuć, na mistyki i mistyfikacje. Dzięki temu idealizmowi nie zawrócił mu głowy powiew pozytywistyczny. Jeż pozostał do końca sobą: stróżem własnych myśli o narodzie.

* * *

Był rycerzem słońca w najchmurniejszych czasach. Żył wśród ludzi, łatających wspólnemi siłami niewiarę w siebie samych. Jeża stosunek do takiego społeczeństwa nie mógł pozostać obojętnym. Zrozumiał, że z tem, co tych ludzi rozkłada, pochyla i pozbawia moralnej ostoi, będzie musiał zacząć walkę na śmierć i życie. Tej walki jednak nie prowadził nigdy szarżą, namiętnymi atakami. Powiedział sobie, że zwycięża rozumny. Więc rozumował. Rozumowanie jego nie było jakieś nadzwyczajne, mogące olśnić, ale zawsze zajmowało i co ważniejsze przekonywało. Bo owiewała je zacność duszy, wzbudzająca wiarę jak słowa ojca, któryby nie mógł chcieć niczego złego dla synów. A nie miał w tem patryjarszej pozy. Co robił, to robił poprostu. Był człowiekiem najmniej chyba u nas dbałym o gest. Szarżała Polska, którą rozebrał z kontusza, więc szarżał i on.

* * *

Pomijał Jeż nasze historyczne zalety, które i tak pokazywano w nadmiarze gawęd, pamiętników i powieści. Obrzydła mu ta transparentowa literatura, która za jego początków pisarskich krzewiła wygodę, nałogi robiła ideami, kazała uprawiać grunta, usuwające się z pod nóg. W przeszłości naszej widział brak scałkowania narodowego, podbój wewnętrzny, dokonywany z metodycznym egoizmem przez silnych na

dującym się w leczeniu w gmachu Ligi Pomocy Przemysłowej. Dziękując Wmu Panu Gubrynowiczowi za szczodry dar, proszę inne firmy księgarskie i antykwarskie o książki w językach: francuskim, niemieckim, polskim, russkim, węgierskim i w oskim. Bolesław Lewicki, skarbnik Kraj. Słow. „Czerwonego Krzyża“.

Z prasy francuskiej.

GŁOS ROZWAGI.

W czasopiśmie „La Revue de Paris“ członek akademji francuskiej Ernest Levisse zamieścił artykuł pod tytułem „L'etat d'esprit qui il faut“, w którym ostrzega Francuzów przed lekkomyślno ścią. „Wróg — pisze Levisse — jest jeszcze silny. Pomimo olbrzymich strat posiada jeszcze wiele ludzi i broni do wojny na lądzie, morzu i w powietrzu. Bezwątpienia, w życiu ekonomicznem Niemcy doznają trudności. Hamburg przemienił się w miasto martwe, handel zniszczony, kredyty wątpliwe. Ale daleko jeszcze do niemożliwości prowadzenia wojny. Zapewne, że w sferach wyższych zrozumiano już ten błąd. Zapewne, że kanclerz i cesarz nie raz powtarzali sobie: „Gdybyśmy mogli przewidzieć, gdybyśmy wiedzieli!...“ Ale zaniepokojenie to, jeszcze nie przeniknęło masy. Naród po dawnemu przejęty jest patr otyzmem, wierzy w czystość sprawy Niemiec i gotów jest, jak i my, do największych ofiar, aby osiągnąć zwycięstwo, w które nie wątpi. Ale my wiemy, że zwycięstwo nie będzie po ich stronie. Wszystko, co do chwili obecnej się stało, potwierdza się.

Zachowanie się Niemców w stosunku do Belgji i t. d. dyktowane było koniecznością pospiesznego działania. Działanie to kosztowało Niemców bardzo wiele, a w rezultacie nie mają ani Paryża, ani Nancy, ani Calais, ani Warszawy, o zajęciu których byli przekonani i chodziło tylko o wahnienia czasu, nie większe, niż 24 godzin. Przy takiem przekonaniu o przebiegu wojny, lekkomyślność może tylko szkodzić. Gazety nie wyrażają się inaczej o nacisku wrogów, jak o bezcelowym ataku. Głoszą o stratach niemieckich, nigdy nie wspominając, jaki jest ubytek w szeregach francuskich.“ A trzeba na odwrót nawoływać, że mamy jeszcze trudne i uciążliwe zadanie. Nad nami wisi jeszcze niebezpieczeństwo. Mozebne są jeszcze rozmaite trudności. Powinniśmy być przygotowani na dni ciężkie i spotkać je z wiarą głęboką i niezachwianą nadzieją, że Francja nareszcie uwolni się od wiecznych trwóg i odetchnie pełną piersią. (Kij. Myśl).

Artykuł Dillona.

»Daily Telegraph« zamieścił obszerny artykuł Dillona, traktujący o położeniu obecnem i o widokach na przyszłość. Znakomity dziennikarz angielski daleki jest od zbytniego optymizmu, jak i od pewnego pesymizmu. Zaczyna swój artykuł wskazaniem na to, że monarchje niemieckie zostały zrzucone z piedestału swej niezwyciężonej potęgi i obecnie widocznie zrozumiały, że czeka je porażka, gdy naodwrót, po stronie sojuszników nadzieja zwycięstwa umacnia się coraz bardziej i przechodzi nawet w pewność.

Następnie Dillon rozpatruje o ile ufność tę można uzasadnić faktami. Największe znaczenie przypisuje on temu, że plan kampanji niemieckiej poniósł porażkę i to porażkę bezpowrotną. Dyspozycje i plany, któremi Niemcy zastąpili swój plan pierwotny, mają charakter przypadkowych, niezharmonizowanych kombinacji. Znaczenie ich jest czysto-czasowe i nie mają one nic wspólnego z pierwotnie nakreślonymi planami kampanji. Już sporo czasu upłynęło, jak wojska niemieckie nietylko nie posuwają się ku Paryżowi lub Calais, ale przeciwnie, tracą swe pozycje zamiast opanowywać nowe i bardzo prawdopodobnem jest, że i w przyszłości nie będą miały powodzenia. O ile możemy sądzić, co prawda, na podstawie bardzo niedostatecznych danych, które posiadamy, nieprzyjaciel niema świeżych, nietkniętych sił, które mógłby rzucić na wojska sojusznicze, Najbardziej zabójcze jego armaty wystrzeliły już swe naboje. Zapewne, nie można nie liczyć się z tem, że cesarz Wilhelm może powołać pod broń jeszcze ogromną ilość ludzi. Ale wartość wojenna tych tłumów będzie znikoma.

Takie to są główniejsze podstawy pewności naszej na przyszłość — wnioskuje Dillon. Ale jest jeszcze i drugi strona położenia obecnego Gwałtowność i szybkość spełniania były zdaje się istotnymi wykładnikami powodzenia planu kampanji niemieckiej. Ale rozbiciem planu tego jeszcze nie osiągnęliśmy głównego celu.

Do chwili obecnej żadna z armji nieprzyjacielskich nie może być poczytywana za zniszczoną. Co prawda, siły Austrji poniosły wielki uszczerbek. Są osłabione i po części zdemoralizowane. Ale Belgja i Francja północna są ciągle w zponach niemieckich. Rynki przemysłowe i ekonomiczne krajów tych są eksploatowane przez zwycięzców, którzy na tyle są przekonani o stałości swego zaboru, że próbują nawet skłonić niektóre z państw neutralnych do uznania praw niemieckich do aneksji.

W taktyce podobnej nie można widzieć jakichkolwiek symptomatów upadku ducha lub powątpiewania w swe siły.

Zniszczenie armji nieprzyjacielskich i środków ekonomicznych — to są jedyne sposoby doprowadzenia walki do końca.

W końcu artykułu swego Dillon dotyka kwestji możliwości separatywnych pertraktacji z Węgrami.

Znając osobiście hr. Tiszę, przekonany jestem — pisze Dillon — że dopóki on stoi przy rządzie, wszelkie dążenia do odłączenia Węgier lub oderwania od sojuszu z Niemcami są próżne. Kiedy dążenia te rzeczywiście zaczną górować w samych Węgrzech, to pierwszym symptomem takiej zmiany będzie bez wątp enia upadek gabinetu hr. Tiszy. (Russk. Sł.)

słabych. Widział brak inicjatywy u tych objedzonych, obciążonych łupami, którzy nie mogli już donieść miecza do zagrożonych granic. I widział jeszcze zatrzymane cywilizacyjne dzieło przez to, że jedni wzięli swobody w arendę, a drudzy żyli w dali od wolnej pracy, od boskiej zasady o samorządnym człowieku. To było potrząceniem jego polemicznej myśli, hartem miecza.

I tę samą surowość wprowadził do oceny nowych czasów. Wielkie, nazwane głośno, pomniejsza się. Tak rozumował. Dlatego nie psuł zachętami rosnących pod jego oczami pokoleń. Atakował tę nową Polskę bierną, lubiącą parady, cmentarną, a mimoto malowniczą. Ona żyje według niego tylko instynktami. Przechowuje anachroniczne cnoty. I wie o sobie mniej niż o całym świecie. Zawsze w jednym z jej licznych kościołów coś dzwoniło, ale nie wie, w którym. Jeż wymagał od niej zmężnienia moralnego, woli i wiedzy. Uczył ją, jak mógł, samoobrony. I walki z florą tradycji: chwastem.

* * *

Z powodzi powieści Jeża wybiera moja cześć dla niego najżywotniejsze, najbliższe temu, co kocham. Czytaliście wszyscy „Wasyla Hołuba“, a potem „Historję o praprawnuku“, a jeszcze potem „Wnuka chorążego“. To są jakby stacje myśli o dwóch, osobno dotąd chodzących stanach, rozważania o szlachcicu i chłopie. Zrazu to tylko nieśmiały zarys reformy. Szlachcic ma wedle tego zarysu pokaźny zasób serca i rozumu. Chłop zaczyna mu ufać. Pierwszy szlachetniejie naprawdę przez ustępstwa, robione drugiemu. Ten drugi zaczyna coś znaczyć sam dla siebie przez doznawane ulgi, przez to, że pierwszy raz przemówiono do niego słowem, nie batem. Ale to dopiero początek. Po nim zaczyna się śmiała ofenzywa przeciw odwiecznemu stanowi rzeczy, oparta o dokument historji skarga. Jeż jest tak piękny wówczas, jak nigdy. Buduje wiejski falanster, mieści w nim na równem prawie chałupę i dwór, jednostkę poddaje karnie całości. W tem krzątaniu się koło żywotnej sprawy, w tem wytykaniu linji architektonice przyszłości, w tem nasycaniu życia własnym idealizmem wchodzi na najwyższe szczyty pisarstwa polskiego. W ostatniem ogniwie tej myśli usuwa optymistycznie trudności, niesione przez namuł czasu. Stwarza zwycięstwo nad złością człowieka, nowe ukształtowanie naszego moralnego oblicza. Bo cóż się oprze mężnemu sercu? Ani przepaść, ani góra. Wola pisarza wszędzie dosięgnie. Bo na nią czeka najpiękniejszy cel: szczęście ludzkie.

* * *

Wśród pisarzy polskich był Jeż najmniej artystą, a najwięcej człowiekiem. Ten bronz, który sam miał w duszy, rozkruszał mu się w chwili tworzenia. Ale nie dbał o to. Dawał, jeżeli tak można powiedzieć, czystą treść. Chodziło mu o to, co napisze, nie o to, jak napisać. Więc stwarzał mocne charaktery, ludzi zdrowych i odpornych, ale ich nie rozwijał wedle dzisiejszych wymagań. Nie zawsze uzasadniał ich przeżycia, za często żył za nich sam. Układał swoje powieści jak najprościej. Raczej one układały się same bez jego świadomego udziału. Skutkiem tego akcja się wlekła lub skakała. Dygresje zasłaniały przecz główną. Koniec zaskakiwał czytelnika prawie zawsze za prędko. Jeż pisał dobrą polszczyzną. wyzbywał się retoryki, zdanie budował spoiście. Ale był w tem, co pisał, bezosobowy, nie umiał podnieść swojego prostego, przez życie zasilanego języka do godności indywidualnego stylu. Nie chodził w królewskim płaszczu. Jego strój był przeznaczony do codziennego użytku, ale czysty, bez lokajskich guzików, a szyty narodowym krojem. Słów nie umiał jeszcze nadużyć. Był najsurowszym wrogiem artyficyzmu, rzeźbiarzem czynu.

* * *

Był ostatnią ręką, która u nas piastowała buzdygan. A potem był strażą na najdalej wysuniętych kresach — miłościwą i dozgonną. I głosem, którego się słucha. Dziś jest ciszą. Tą, z której się robi legendy. Odszedł, bo dopełnił służb. A taka już była jego ludzka dola, że nie doczekał naszej największej chwili. Ale zżuł to w sobie po żołniersku. Był karny w życiu, więc umiał być karny i wobec śmierci. Zresztą może w tem spracowanem sercu, w którem życie gromadziło razem z zawodami pokorę, powstała raz dumna myśl. Że to on nas uczył lotu do tej Polski, do której sam już nie mógł dolecieć. Dziś stoimy bez ruchu u jego ubogiej, przez anioła odbieranej trumny. Bo rozumiemy, że uderzać o nią można tylko grudami wolnej ziemi. Ale kiedyś damy mu świadectwo. W tym serdecznym pomniku, który zawsze wznosi powszechność zasłudze, wypiszemy dwa długie słowa: „Pra-pra-pradziadowi pra-pra-prawnuki“.

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.